

Ferdynand Kuraś

Tatarzy w Sandomierzu

Ferdynand Kuraś
Tatarzy w Sandomierzu

Ferdynand Kuraś

Tatarzy w Sandomierzu

Dwie Legendy Wierszem Opowiedziane

z przedmową

Zygmunta Kolasińskiego

Armoryka
Sandomierz 2010

Tekst: Ferdynand Kuraś (1871-1929)

Redaktor: Władysław Kot

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Kościół św. Jakuba w Sandomierzu.
Foto Elżbieta Sarwa

Tekst książki według edycji:

Ferdynand Kuraś
TATARZY W SANDOMIERZU
Dwie Legendy Wierszem Opowiedziane
z przedmową
Zygmunta Kołasińskiego
Wydanie Drugie
Kraków
nakładem Komitetu Obywatelskiego
w Tarnobrzegu
1912

Zachowano oryginalną pisownię

Copyright © 2010 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-62173-50-1

PRZEDMOWA

*Błdzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężką strażą,
I ci, co włoką dni w zapadłej chacie –
Czy oni marzą?*

(Marya Konopnicka).

A jeśli marzą, to o czym? Czy się im kiedy śni ojczyzna? Czy miłość ku niej, wiara w nią, ofiara dla niej zawsze będą czymś obcem i obojętnym dla tych milionów?

To pytanie od lat stu – i więcej, bo od czasów Kościuszki – zadawały sobie wszystkie przewodnie duchy narodu:

Mickiewicz za te, śpiące naówczas, miliony "kochał i cierpiał katusze";

Słowacki zaklinał "niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec";

Kraśiński w duchu przeczuwał, że kiedyś przecie spełni się "cudów cud... "

A za tymi trzema poszła nie tylko myśl, nie tylko pragnienie – lecz praca wytrwała i płodna całych pokoleń, by śpiących rycerzy zbudzić i uczynić z nich świadome celu hufce prawdziwych Polaków.

I ziarno rzucone wzeszło, bo padło nie na opokę, lecz na szlachetne serce i zdrowy rozum naszego ludu – a dzisiaj widać już plon bogaty: poczucie obywatelskie najszerzych warstw, które

stają się w oczach naszych tem, czem dawno być powinny, olbrzymim i niezłomnym fundamentem narodowej przyszłości. Że lud polski ocknął się z wiekowego letargu, że wchodzi na drogę wskazaną przez Kościuszkę i przez Trzech Poetów – tego dowodem jest nasze życie publiczne, w którym siermiężne tłumy pospołu z innymi stanami dzielnie podtrzymują sztandar narodowy.

I ziarno rzucone weszło, bo padło nie na opokę, lecz na szlachetne serce i zdrowy rozum naszego ludu – a dzisiaj widać już plon bogaty: poczucie obywatelskie najszerszych warstw, które stają się w oczach naszych tem, czem dawno być powinny, olbrzymim i niezłomnym fundamentem narodowej przyszłości. Że lud polski ocknął się z wiekowego letargu, że wchodzi na drogę wskazaną przez Kościuszkę i przez Trzech Poetów – tego dowodem jest nasze życie publiczne, w którym siermiężne tłumy pospołu z innymi stanami dzielnie podtrzymują sztandar narodowy.

I nigdzie, w żadnym z trzech zaborów, podszepty, wzywające do waśni społecznej, nie znajdują oddźwięku pod strzechą włościańską. Przeciwnie, właśnie z pod tej strzechy podnoszą się głosy, na które zadrgnąć musi radością i nadzieją każde serce polskie, głosy chłopskich poetów, którzy w prostych i gorących pieśniach dają wyraz nie tylko własnym swoim uczuciom, ale widno uczuciom całego włościanstwa:

*Hej Wisto!. Jak nic w biegu twej wody nie wstrzyma,
Nie wstrzyma też nic ludu polskiego – olbrzyma!
A jako ty starego trzymać się chcesz łoża,
Tak i my Polski – wolnej od morza do morza!*

Czyliż ręka, która te słowa pisała, nie jest godna racławickiej kosi i uścisku dłoni Naczelnika? A jakie w tej głębokiej duszy jasne zrozumienie, że tylko "jednością silni" możemy się dobić odrodzenia:

*Jak tułacz, wiodąc życie wśród cierpień niedoli,
Bez piędzi użyźnionej potem dziadów roli...*

Walka o byt pochłania najlepsze jego siły, gnębi w nim dar pieśni, on zaś, potomek rolników zrodzony do pług, schnie z tęsknoty za własnym zagonem, o którym nawet marzyć nie może.

*A ziemia, ziemia – taka urodzajna,
Taka pszeniczna – taka chlebobojna,
Że bez trudności jeden taki mały
Powiat, wyżywić zdołałby kraj cały!¹*

Na widok, jak w twardym znoju targa się i marnuje talent od Boga samego dany mu na pożytek społeczeństwa – powstała wśród szerokich kół włościaństwa powiatu tarnobrzckiego myśl, by ze składek, zbieranych w całej Polsce, zakupić dla poety kilkumorgowa zagrodę włościańską.

Celem urzeczywistnienia myśli tej, zawiązał się w Tarnobrzegu, pod protektorem prof. Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie, Komitet, który zajął się zbieraniem funduszy, a obecnie, celem przysporzenia tychże, wydaje nakładem swoim niniejszą książeczkę – dziełko poety. Cały dochód z wydawnictwa przeznacza Komitet na fundusz powyższy.

*"Niechajże poeta, który głosi zgodę i miłość wszystkich stanów
– od wszystkich stanów otrzyma zaszczytną nagrodę; niechaj sple-
cheć własnej ziemi orze ten śpiewak ludowy, który ukochał całą
ziemię polską "od morza do morza"²*

-
- 1 Przytoczone tu urywki wierszy poety pochodzą ze zbioru zat.: "Z pod chłopskiej strzechy w. Zbiorek poezji chłopa z nad Wisły Ferdynanda Kurasia. Wydawnictwo imienia Tadeusza Kościuszki. Nr. 50. Kraków. Nakładem Księgarni Ludowej Kaspra Wojnara. 1905.
 - 2 Z odezwy Komitetu obywatelskiego dla sprawy Ferdynanda Kurasia. Skład

Nazwisko Ferdynanda Kurasia nie obcem jest dzisiaj ogółowi czytającemu w Polsce. Znają je czytelnicy pism ludowych, które do niedawna przeważnie jego żyły poezją, znają je czytelnicy coraz więcej rozpowszechnianych kalendarzy polskich wydawców, nie obcem wreszcie nazwisko poety czytelnikom pism miejskich, które często, wyłowiwszy prawdziwe perły pośród powodzi wierzy jego, zamieszczają je na łamach swoich.

Przed czterema laty, zebrano staraniem przyjaciół poety rozrzucone po czasopiśmie utwory i wydano w pokaźnym zbiorze, zatytułowanym "Z pod chłopskiej strzechy". Zbiorek ten był pierwszym przeglądem dotychczasowego dorobku poety, który też po raz pierwszy stanął przed oceną publiczną.

Sąd o zbiorze wypadł jak najpomyślniej – jednogłośnie uznano autora jego za poetę z Bożej łaski, posiadającego niezwykłą, jak na wiejskiego samouka, kulturę literacką, wyposażonego w szczerość i podniosłość uczuć. Były bowiem z tych strof, skreślonych twardą ręką wiejskiego pracownika, myśli podniosłe i promienne, jaśniała bezgraniczna miłość ziemi ojczyźnej, wielka, niczem niezachwiana wiara i wielka nadzieja.

To sympatyczne nad wyraz przyjęcie postawiło Kurasia na czele szeregu polskich poetów-włościan.

Odtąd minęło lat kilka – ciężkich i szarych dla chłopskiego lirnika, który upośledzony na słuchu, obciążony liczną rodziną, z zawistnym losem borykać się musi. Upłynęły lata - a Kuraś, mimo rozpaczliwej walki z życiem lutni nie zarzuca, lecz przeciwnie, z myślą o lepszym jutrze, na coraz ją pełniejszy ton nadziei nastraja. Mówi o tem cały dorobek poety z tego czasu³, świadczący do-

Komitetu podany na końcu niniejszej książeczki.

3 "Wiązanka z chłopskiej niwy". Poezję chłopów znad Wisły Ferdynanda Kurasia. Biblioteka Macierzy Polskiej Nr. 51. Lwów. Nakładem Macierzy Pol-

zdradą i chytrą, truli, gdzie oręż ich nie przemógł.

Bitwę prowadzili w sposób następujący. Po zasypaniu nieprzyjaciela strzałami, uderzali na niego całą siłą i pędem pioruna. Jeśli od razu nie zwyciężyli, rozsypywali się z równą szybkością, aby wywieść go do pogoni i podzielenia sił, które szybkim zwrotem łatwiej pokonywali. Pokonanego nieprzyjaciela ścigali dniem i nocą, tak urządzając swoje szyki, aby jedno po drugim bez przerwy następowały.

Okropny był stan ziemi polskiej po pierwszym napadzie Tatarów. Miasta i włości zrównali z ziemią, wedle przysłowia nie została trawa gdzie przeszli. Padł pod ich mieczem, ktokolwiek zdolny do broni – a żywi, mówią kroniki – zazdrościli umarłym grobowego spokoju. Zdaniem bowiem Dżingis-chana, miłosierdzie było przymiotem słabych; surowość sama zapewniała posłuszeństwo pokonanego nieprzyjaciela, którego nienawiści ku zwycięzcy – jak mówił – łaskawość nigdy nie łagodzi.

* * *

W dwadzieścia lat po pierwszym napadzie, Tatarzy znowu powrócili, ale ten nowy najazd był jeszcze straszniejszy od pierwszego. Wypadki, jakie się podówczas w murach Sandomierza rozegrały, posłużyły poecie za temat do skreślenia pierwszego poematu, zatytułowanego "Zdrada tatarska".

Wpadli wówczas do Polski Tatarzy – opowiada pierwszy nasz historyk Długosz – zaraz po uroczystości św. Jędrzeja, a byli pod wodzami Nogajem i Telebugiem. Podstąpili pod Sandomierz, spalili miasto i wnet ścisnęli oblężeniem zamek, do którego schronili się mieszkańcy całej okolicy z żonami, dziećmi i majątkami. Tatarzy – po trzech dniach oblężenia, wywabiwszy zdradziecko dowódcę zamku Piotra z Krepy, i jego brata Zbigniewa, zabili ich u siebie w obozie; potem gwałtownie rzucili się na zamek i zdobywszy go, sprawili w nim rzeź okrutną. Tyle wtedy – mówi dalej Długosz – pod mieczem barbarzyńców wylało się krwi chrześcijan-

skiej, że ze wzgórza, na którym zamek jest zbudowany, do Wisły, co podleg zamku płynie, krew ciekła jakby potokiem i woda Wisły krwią się zabarwiła.

Piotr z Krępy, zanim opuścił mury zanku, jakby śmierć swą przewidując, przywołał wiernego sługę swego, burgrabiego Boguchwałę i powierzył mu opiekę nad swoją córeczką. Poszedł wojewoda Piotr, a Boguchwał wzięwszy małą Halinę na ręce i osłoniwszy ją płaszczem, uniósł skrytymi lochami do kościoła św. Jakóba i ukrył na jego wieży. Spełniły się smutne przewidywania – lud i kapłani zostali wymordowani, ale Halina ocalała.

W rzezi tej zginęło również 49 Dominikanów z bł. Sadokiem na czele. Według legendy, 2 lutego 1260 roku, w dzień Oczyszczenia N. M. P., modlili się bracia zakonnici do swej osobliwej Opiekunki. Modły były tem żarliwsze, że nawała tatarska obiegła miasto, zdobyła gród i zamek, czyniąc tam straszną rzeź między obezwładnionym ludem. Poważny spokój pierwszych chrześcijan panował na chórze zakonnym. Może modły odwróci klęskę, może dziki barbarzyńca cofnie się dotknięty szlachetną wolą Bożej Rodzicielki. Skończyła się jutrznia, a jeden z nowicyuszów, skromne ubogie zapewne chłopię, czyta martyrologium na ten dzień przypadające. Wyliczył już wszystkich, co w tym dniu za wiarę prawdziwą polegli, ponosząc śmierć męczeńską, gdy wtem przed oczyma jego złoćtemi literami rozwija się napis w księdze. Oczom nie wierzy, czyta po raz drugi, w księdze wyraźnie napis wymienia: W Sandomierzu męczeństwo czterdziestu dziewięciu męczenników. Wszyscy struchleli. Przeor Sadok kazał podać księgę. Patrzy... prawda! najwyraźniej złotem literami wypisano. Popatrzył raz jeszcze chciał przeczytać, lecz wyrazy znikły. Zrozumiał odrazu świątobliwy mąż, że to przestroga Boska, że dziś jeszcze trzeba się braciom rozstać z tym światem – umrzeć śmiercią męczeńską. Nie zarządził tedy żadnej obrony klasztoru, lecz owszem w gorącym przemówieniu napomniął braci, aby posłuszni woli Bożej, z wszelką powolnością poddali swoje głowy pod miecze tatarskie. Po odbytej spo-

wiedzi zaintonował hymn Salve. Regina, w czasie którego wpadli do kościoła Tatarzy i wymordowali zgromadzonych.

Zginęli – mówi o nich Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) – jak rozśpiewana ptaszyna, którą wśród pieśni przesywa pocisk myśliwca.

W roku 1287 po raz trzeci zwały się na Polskę hordy tatarskie. Leszek Czarny umknął na Węgry, a Tatarzy spustoszyli jego dzielnice i zabrali w jasyr do trzydziestu tysięcy kobiet.

Tym razem jednak Sandomierzanie, nauczeni poprzednimi klęskami, przygotowali się należycie do walki, wzmocnili miasto dokoła i pokopali pod niem lochy, w którychby się przed dziczą w razie przegranej schronić mogli, stąd trzeci napad wcale się na jezdcom nie powiódł.

Tatarzy jednak, lubo przez wójta Witkona odparci, obozowali na pobliskim wzgórzu i grozili miastu nowym napadem, który kto wie, jakby się mógł był zakończyć, gdyby nie znalazł się bohater, który okupując własnym życiem wolność miasta, uczynił wrogów nieszkodliwymi a nawet zdołał wyniszczyć ich zupełnie.

Tradycja przypisuje czyn ten bohaterowi-kobiecie, córce wspomnianego wyżej Piotra z Krępy, ocalonej przez Boguchwałę od niechybnej śmierci, wdowie po wojewodzie Pilawicie. Dzielna ta niewiasta udać się miała, jak druga Judyta, nocą, gdy ognie w mieście pogaszono, do obozu tatarskiego i tam przedstawwszy się dowódcy, jako kobieta pałająca zemstą ku Sandomierzanom, obiecała poprowadzić zastępy tatarskie do lochów, w których jak mówiła – pokryli się mieszkańcy miasta, wraz ze swymi skarbami i dziewczętami. Tatarzy dali się ułudzie – i wpadli w zasadzkę. Gdy bowiem weszli za nią do owych lochów z pochodniami, zaczajony w pobliżu wójt Witkon z przysposobionymi za jej rozkazem ludźmi, do otworu przybiegł i takowy kamieniami zarzucił i zamurował, tak, że wszyscy Tatarzy – niestety wraz z dzielną niewiastą – wyginęli.

* * *

PRZYGRYWKA

Blizko mej wioski, na szczycie góry,
Gdzie Wisła dołem zdroj toczy,
Grodu starego wznoszą się mury –
Tam zawsze zwracam swe oczy.

Nie wiem dlaczego, czy dla tych kości,
Których tam pełno się kryje,
Serce me, pełne świętej miłości,
Żywiej na widok ten bije?

A może, może... O, ziemio święta!
Mężnych rycerzy, sług Boga
Iżeś męczeńską krwią przesiąknięta,
Dlategoś sercu tak droga.

O Sandomierzu! Ty nam jak księga
Ręką Joela⁵ pisana,
Mówisz, że zginąć musi potęga
Najeźdźcy, ludów tyrana.

I wstanie Polska – świetlna jak zorza,
Jak ziem królowa, bogata

5 Joel, syn Petuela, autor jednej r. najmłodszych ksiąg proroczych Starego Testamentu.

W swobodę ludów, w owoc i zboża,
Na podziw całego świata.

Komu w świetlaną przyszłość narodu
Zwątpienie kamieniem ciąży,
Niechaj do tego starego grodu –
Do Sandomierza – podąży.

Tu ci Katedra z przedziwną siłą
Opowie ściany wnętrznemi,
Jak to za czasów dawniejszych było
Nieraz na polskiej' tej ziemi.

Na wielkich płótnach malarz natchniony
Napad na miasto odtwarza
Dziczy mongolskiej i mord szalony
Mieszkańców i sług Ołtarza.

Gdy się w nie wpatrzysz, pomyślisz sobie:
Gdyśmy Tatarów przetrwali,
I głucho o nich w Polsce w tej dobie –
Przetrwamy także Moskali.

I wstanie Polska – świetlna jak zorza,
Jak ziem królowa, bogata
W swobodę ludów, w owoc i zboża –
Na podziw całego świata!

ZDRADA TATARSKA

I.

Stary Sandomierz z wyniosłymi szczyty
Ginie przed okiem, w cień nocy spowity,
Tylko u jego stóp rozległe błonie
Mnogością ognisk w czarnych mrokach płonie.
A po spokojnej modrej Wisły toni,
Od gorejącej ogniskami błoni
Wrzaski, jak wycia cmentarnych straszydeł,
Z szumem, jak łopot nietoperzych skrzydeł,
Zmieszane z koni powiązanych rżeniem,
Płyną, nadbrzeżną gąszcz przejmując drżeniem.

Horda tatarska, łupów i krwi chciwa,
Z dalekich stepów do Polski przybywa
I przy płonących wsi i miast pożodze,
Mordując wszystko napotkane w drodze,
Tu – pod Sandomierz – przybliża się hurmem,
Aby za pierwszym gród ten zdobyć szturmem.

Jak gdy wzburzone oceanu łono
Hucząc i wyjąc z furą szaloną
O brzegi lądu bałwanami ciska –
Z takim impetem Tatarstwo uderzy,
Gradem pocisków prosto w miasto mierzy

I krwi spragnione kindżalami błyska
I dzikiem "Allah!" powietrze rozdziera
I coraz wścieklej na mury napiera.

Lecz się zawiedli w rachubach pohańcy,
Gdyż nieulekli, odważni mieszkańcy,
Obywatele prastarego grodu,
Wprawni szablą wywijać od młodu,
Niejednem chlubnem wślawieni zwycięstwem,
Pod Piotrem z Krępy, co głośny był męstwem
Jeden po drugim przez dzicz przypuszczony
Atak, mężnemi odparli ramiony.

I oto teraz, gdzie ognie się palą,
Dzicz nieprzejrzaną rozlała się falą
I przy ogniskach zziębła i zmoczona
Grzejąc się, z wodzów niezadowolona,

Że ją na wichrze trzymają i słocie
Bezczynnie, szemrząc myśli o odwrocie.

W namiocie wodzów tatarskich, Nogaja
I Teleboga, zebrała się zgraja
Starszyzny hordy na walną naradę.
By jak najrychlej przyspieszyć zagładę
Miastu, co szczupłą mając garstkę ludu
Ku swej obronie, dokazuje cudu.
Leniwo jednak narada się toczy.
Telebogowi krwią nabiegły oczy
I dziko niemi w stronę miasta błyska
I z ust spienionych stekiem przekleństw ciska.
Wściekły, że mimo mnogiej hordy siły;
Zamiary jego sromotnie chybiły;